

JAK PISAĆ RECENZJE Z KSIĄŻEK O CENZURZE PRUSKIEJ W WIELKOPOLSCE?

Z dużą uwagą przeczytałem artykuł recenzyjny autorstwa Marka Rajcha („Przegląd Zachodni” nr 3/2002, s. 173-183), a zatytułowany: *Jak pisać o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce?* Tym bardziej że tekst ten jest kolejnym dowodem niesłabnącego zainteresowania M. Rajcha moimi badaniami nad cenzurą pruską w Wielkopolsce. Pierwszym dowodem była wizyta, jaką złożył mi autor omawianej recenzji wiosną 1999 r. w Zakładzie Historii Niemiec i Stosunków Polsko-Niemieckich IH PAN w Poznaniu, w którym od 1993 r. prowadziłem badania nad pruską cenzurą; celem wizyty było – odniosłem takie wrażenie – zasięgnięcie informacji o zakresie prowadzonych przeze mnie badań nad cenzurą. Przez trzy lata od tego spotkania M. Rajch poczynił duże postępy. Obecnie to on wyjaśnia czytelnikom (a zwłaszcza piszącemu te słowa), jak pisać o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce. Z niemalym ubolewaniem muszę jednak zauważyć, że autor recenzji obiecuje więcej niż rzeczywistość oferuje czytelnikom. Zamiast odpowiedzi na postawione w tytule pytanie, dostajemy do ręki zbiór uwag (przeważnie krytycznych), a dotyczących mojej książki o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce (Poznań 2001). Uwagi te są po części rezultatem rażącego braku wiedzy historycznej autora recenzji (żadnym wytłumaczeniem nie jest tutaj fakt, że M. Rajch jest z wykształcenia filologiem, a nie historykiem), po części zaś wykazywanym przez recenzenta brakiem konsekwencji i dyscypliny myślowej (by nie powiedzieć, braku logiki). Być może zaś M. Rajch potraktował mnie jako *sui generis* „konkurenta do tematu” (o czym później).

Nawiązując zaś do tytułu mojego tekstu: jak pisać recenzje z książek o cenzurze pruskiej – najprostsza i najkrótsza odpowiedź brzmi: dokładnie odwrotnie niż robi to mój Szanowny Adwersarz. Innymi słowy: należy dysponować potrzebnym minimum wiedzy historycznej, konsekwencją i dyscypliną myślową w prowadzeniu narracji oraz zerwać z niechlubną praktyką pisania recenzji „z tezą” (co oznacza, że recenzowaną książkę należy czytać uważnie, a nie pobieżnie i wrywkowo), względnie traktowania pisanej przez siebie recenzji jako zabiegu reklamującego własne dokonania (inna sprawa: czy wartościowe) badawcze.

Jak już wspominałem, lektura recenzji autorstwa M. Rajcha dała mi niejednokrotnie okazję do przekonania się, że jej autor w swojej wiedzy historycznej ma dość poważne luki. Najwyraźniej jest to widoczne w momencie, gdy recenzent czyni mi zarzut, że w rozdziale czwartym mojej książki, w którym zajmuje się stanowiskiem cenzury pruskiej wobec polskich aspiracji niepodległościowych, „z daleko idącym uszczegółowieniem” zajmuję się problemem stosunku cenzury do tematyki powstańczej (zarówno wzmianek o powstaniu listopadowym, Wiośnie Ludów w Wielkopolsce, jak i powstaniu styczniowym) i powątpiewa czy jakkolwiek związek z tytułem rozdziału ma fakt zajmowania się przeze mnie stosunkiem cenzury do literatury z kręgu *Polenbegeisterung*. Czyżby autor recenzji rzeczywiście nie wiedział, jakie znaczenie władze pruskie przywiązywały do powstań w sąsiednich zaborach i że za każdym razem dawały one Berlinowi pretekst do zaostrenia kursu wobec Polaków w Wielkopolsce względnie czynienia wysiłków (skutecznych), by sprawa polskich aspiracji niepodległościowych na długo zniknęła z międzynarodowej polityki (por. era Flottwella po 1830 r. oraz konwencję Alvenslebena z 1863 r.)? M. Rajch najwyraźniej też nie wie (skoro powątpiewa w celowość umieszczania tego zagadnienia w rozdziale czwartym) o wadze kontekstu jaki istniał między nastrojami *Polenbegeisterung* a całkowitą zmianą nastawienia liberałów i radykałów pruskich i niemieckich do polskich aspiracji niepodległościowych oraz do statusu Wielkopolski w projektowanej przez nich Rzeszy Niemieckiej w okresie obrad parlamentu frankfurckiego (1848-1849).

Dużym brakiem w wiedzy historycznej (na poziomie szkolnym) wykazał się autor recenzji w momencie, gdy czyni mi zarzut, że nie podaje w swojej pracy żadnego przykładu państwa totalitarnego (gdy stwierdzam, że cenzura w II Rzeszy nie była jednak cenzurą państwa totalitarnego). Spieszę poinformować Szanownego Adwersarza, że do państw totalitarnych zaliczamy m. in. takie państwa jak:

III Rzesza, Związek Sowiecki, państwo Mussoliniego we Włoszech – czy w obecnych czasach Korea Północna.

M. Rajch daje wyraz swojemu nieledwie oburzeniu, gdy określał II Rzeszę państwem „o charakterze demokracji parlamentarnej” (tak, przy okazji – recenzent przytaczając ten termin, opuszcza w cytowaniu słowa „o charakterze”, co zmienia sens wypowiedzi). Nic na to jednak nie poradzę, że II Rzesza (zwłaszcza w okresie ostatnich lat swego istnienia, co podkreślał w tekście) miała taki charakter: system wielopartyjny (w tym silna pozycja partii opozycyjnych, jak np. Centrum czy socjaldemokraci), wybory powszechne i równe, parlament decydujący o najważniejszych sprawach państwa (np. budżet), obecność silnych frakcji opozycyjnych w parlamencie (tuż przed I wojną światową, największą frakcją w *Reichstagu* stanowili niegdysiejsi „wrogowie Rzeszy” – socjaldemokraci, por. wyniki wyborów do *Reichstagu* z 1912 r.). Inną zaś zupełnie sprawą jest to, że w tej demokracji parlamentarnej toczyły się prześladowania mniejszości narodowych, co zresztą nie było jakąś cechą charakterystyczną demokracji parlamentarnej funkcjonującej w ostatnich latach istnienia II Rzeszy (por. prześladowania Irlandczyków w Zjednoczonym Królestwie, które także – zwłaszcza od reformy Izby Gmin na początku XX w. – było demokracją parlamentarną) oraz to, że istniała cenzura (nawet we współczesnych demokracjach parlamentarnych nie można wszystkiego bezkarnie drukować i rozpowszechniać, *vide* „kłamstwo oświęcimskie”).

Oczywiście należy rozróżnić – co czynię w swojej książce, a o czym recenzent zdaje się nie wiedzieć (może nie zdaje sobie sprawy z istniejącego rozróżnienia) – Rzeszę Niemiecką od monarchii pruskiej. Ta ostatnia, wyposażona w cenzusowe prawo wyborcze (obowiązujące do 1918) nie mogła być w żaden sposób i nie jest przeze mnie określona mianem „demokracji parlamentarnej”.

Pozostając zaś w kontekście historii i tego, co wolno historykowi, to M. Rajch zdaje się limitować zainteresowania historyków tylko i wyłącznie do prowadzenia narracji na podstawie układu chronologicznego, a nie tematycznego. Znajdujemy bowiem u M. Rajcha takie oto kuriozalne zdanie: „Czytelnika zaskoczyć może nieco fakt, iż jako historyk Kucharczyk rezygnuje z wykładu 'opartego o chronologię' na rzecz wykładu 'tematycznego'”. A niby dlaczego jest to tak zaskakujące?! Tym bardziej nie powinno być zaskakujące dla czytelnika-recenzenta, który kreuje się na badacza w pełni obznajomionego i otwartego na najnowocześniejsze założenia metodologiczne. Skąd taka predylekcja do zaszkladkowania („historycy do chronologii!?”)

O tym, że M. Rajch z wielką niepewnością porusza się w materii historycznej, dodatkowo i bardzo wymownie świadczy fakt, że w swojej recenzji zupełnie nie porusza albo prześlizguje się nad typowe „historycznymi” rozdziałami (np. rozdziały o miejscu i roli cenzury w pruskiej dyplomacji i polityce zagranicznej, w konfliktach państwo pruskie – Kościół, o zachowaniu cenzury pruskiej wobec propagandy antyjudaisycznej i antysemitycznej). Właściwie cały swój zapal polemiczny Szanowny Recenzent skoncentrował na inkryminowaniu rzekomych braków w jednym rozdziale (czwartym) mojej książki.

Już na samym wstępie tej części recenzji, które traktuje o rozdziale czwartym, M. Rajch daje dowód nie tylko nieuważnej lektury mojej książki, ale również deficytu dobrej woli (by użyć eufemizmu). Oto bowiem Szanowny Recenzent uszczypliwie zauważa ewidentną pomyłkę edytorską, jaka wkradła się do spisu treści, w którym tytuł rozdziału brzmi: „*Zwyczajowy, bombastyczny, polski patriotyzm pisarski. Cenzura pruska wobec sfery symboli i polskich mitów moralnych*”. Natomiast w wersji poprawnej, która jest zawarta w tekście książki (s. 277), ostatnie dwa wyrazy brzmią: „mitów narodowych”. Nie przeszkadza to jednak autorowi recenzji ironicznie zauważać: „nawet jeśli uznać tę różnicę za zwyczajne przejęzyczenie”. Cóż, jest to kolejny dowód na to, że recenzent w przypadku wielu swoich krytycznych uwag oparł się tylko na dokładnej lekturze spisu treści, nie powtarzając tego zabiegu w przypadku tekstu zasadniczego. Dodatkowo wrażenie to wzmacnia fakt – niestety powtarzający się w przypadku M. Rajcha niejednokrotnie – niedokładnego cytowania mojego tekstu. M. Rajch przytaczając brzmienie tytułu czwartego rozdziału mojej pracy, skrętnie omija cudzysłów przy pierwszym zdaniu tego tytułu, co sugeruje czytelnikowi recenzji, że to autor książki jest autorem słów o „zwyczajowym, bombastycznym,

polskim patriotyzmie pisarskim”, a nie jeden z pruskich cenzorów. Gdyby M. Rajch dokładnie przeczytał moją książkę, mógłby się o tym przekonać na s. 277. Swoją drogą zadziwiająca niedbałość jak na recenzenta, który podnosi zwykłą pomyłkę edytorską do rangi podstawowego problemu i wraca do niego raz po raz. Szkoda, że przez niedbałe cytowanie M. Rajch pozostawia czytelnikowi tak duże pole do interpretacji (co mi wytyka, w przypadku wspomnianego błędu edytorskiego, który wkrał się do spisu treści; swoją drogą, lektura czwartego rozdziału – oczywiście pod warunkiem, że byłaby ona staranna, a nie wrywkowa – powinna przekonać M. Rajcha, że jednak w rozdziale jest mowa o mitach narodowych, a nie mitach moralnych).

Niedbała lektura mojej książki przez recenzenta była także przyczyną zupełnie błędnej konstatacji, jakobym „próbował usprawiedliwić działalność cenzury pruskiej”. A przecież w kontekście walki (co prawda nie zawsze konsekwentnej) pruskiej cenzury z przejawami propagandy antysemickiej czy ostrymi polemikami wyznaniowymi, napisałem w zakończeniu mojej pracy (s. 531): „Nie zawsze więc pruska cenzura tłumiała tylko to, co dobre”. M. Rajch przechodzi do porządku dziennego nad tym, że „nie zawsze” nie oznacza „nigdy” (ponownie kłania się logika). Dodatkowo – na s. 90 mojej książki – wyraźnie zaznaczam, że pruskie orzecznictwo sądowe w sprawach o przestępstwa prasowe, pomimo barier ograniczających jego skuteczność, nie było wcale orzecznictwem liberalnym.

Skądinąd autor recenzji zdaje się nie dostrzegać faktu, że wymieniane przeze mnie bariery stojące na drodze pruskiego aparatu cenzuralnego w Wielkopolsce do osiągnięcia optymalnej skuteczności, nie były generowane (zwłaszcza po 1848 r.) przez samą cenzurę, ale istniały niezależnie od niej (jak np. lawinowy wzrost ruchu wydawniczego, zwłaszcza w rdzennie niemieckich prowincjach Prus). Cenzura pruska nie była więc nieskuteczna, bo taka była ze swojej natury, ale ponieważ działała w określonym środowisku (prawnym, ekonomicznym, narodowościowym). Pisanie więc w tym kontekście o nieskuteczności cenzury jest właśnie podjęciem starania o „obiektywizację” i unikaniem „wartościowania” – co zarzuca mi M. Rajch (twierdząc, że zbyt pozytywnie wartościuje pruską cenzurę). Czyż jednak dalszy od „obiektywizacji”, a bliższy „wartościowaniu” (tyle że negatywnemu) nie jest sam recenzent, który zdaje się ujmować problem cenzury w kategoriach „czarno-biały”, unikając dotarcia do „szarości” (tła – nie tylko prawno-organizacyjnego, ale i międzynarodowego, w którym przyszło działać pruskiej cenzurze, nie tylko w Wielkopolsce). Wydawać by się mogło, że M. Rajch tak bardzo przejęty najnowszymi „propozycjami metodologicznymi” powinien raczej unikać uproszczonego obrazu cenzury pruskiej jako swego rodzaju struktury zła. Na to jednak trzeba odwagi formułowania własnych sądów.

Przy okazji analizy treści rozdziału czwartego, M. Rajch zarzuca mi „chwiejność terminologiczną”, ponieważ sferę polskich symboli narodowych, legend, mitów i stereotypów rozpatruję w wymiarze niepolitycznym. Dodatkowo recenzent wkłada mi w usta słowa, których nie napisałem, jakoby niepodległościową walkę Polaków i polską krytykę germanizacji zakwalifikowałem jako „polityczną” tylko dlatego, że wykraczała poza jeden zabór. Nie. Kryterium było zupełnie inne. Sfera legend, symboli i mitów narodowych o tyle można nazywać niepolityczną, a właściwie pozapolityczną, że spór o nie (jak np. o Wandę, „która nie chciała Niemca” czy o ryciny z polskimi królami i bohaterami narodowymi) w żaden sposób nie dotyczył bieżących kwestii politycznych czy polityczno-wojskowych (jak np. powstania narodowe czy antypolskie ustawodawstwo przyjmowane w Prusach). Rzecz jasna, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że rozróżnienie to jest w dużym stopniu umowne (im bliżej XX w. polityzacja dotyczyła coraz to nowych dziedzin życia ludzkiego).

Natomiast dokładnie w celu uniknięcia „chwiejności terminologicznej” nie umieściłem w inkryminowanym rozdziale zagadnienia stosunku pruskiej cenzury do kultu maryjnego i kultu świętych (co umieszczam w rozdziale poświęconym analizie stosunku cenzury pruskiej do kwestii wyznaniowej) – co mi wytyka M. Rajch. Sprawa jest dość prosta. Skoro rozdział czwarty jest o polskich symbolach i mitach narodowych, nie sposób traktować (przynajmniej według mnie) osoby Maryji i świętych w kategorii „mitów i symboli” (zdaję sobie sprawę, że dotykamy tutaj różnic delikatnej sfery światopoglądowej, które nie powinny nikogo gorszyć). Co innego ze zmitologizowanym pojęciem „Polak – katolik”; zmitologizowanym, bo już w momencie jego krystalizowania się (XIX w.) nie odpowiadał prawdzie (por. chociażby Polacy na Śląsku Cieszyńskim – w zdecydowanej większości ewangelicy).

Lektura recenzji M. Rajcha z rozdziału czwartego mojej pracy, daje również przykłady wspomnianych przeze mnie na wstępie niekonsekwencji i nielogiczności w rozumowaniu prezentowanym przez recenzenta. W jednym miejscu M. Rajch (przy okazji oceny tego rozdziału) pisze więc o „powierzchnowej analizie materiału źródłowego”, by w podsumowaniu swoich uwag o czwartym rozdziale napisać: „wszystko to jednak nie zmienia faktu, iż Kucharczyk dobrze orientuje się w materiale źródłowym”. Z jednej strony zarzuca mi, że „marginalnie traktuję” kwestię tzw. społecznego aspektu cenzury (czyli ograniczenia dopływu „szkodliwych” treści do ludu), z drugiej zaś strony przyznaje, że wątek ten jest obecny w rozdziale trzecim, czwartym i zwracam na niego uwagę w zakończeniu pracy¹.

To jest zresztą zastanawiająca i godna ze wszech miar odrzucenia (nawiązując do tytułu mojego tekstu) metoda recenzowania. Najpierw M. Rajch coś zarzuca, a potem niechętnie sam się z tego wycofuje lub jawnie sobie przeczy. Inkryminuje więc, że w rozdziale zajmującym się stosunkiem cenzury pruskiej do pojęcia „Polak – katolik” umieszczam restrykcje cenzuralne spadające na Mazurek Dąbrowskiego. Zaraz po tym autor recenzji – jakby doczytawszy tytuł podrozdziału – przyznaje jednak, że ma to swoje uzasadnienie w tytule podrozdziału (*Cenzura pruska w walce z pojęciem Polak – katolik. Cenzura wobec pieśni i hymnów narodowych*). Zgodnie jednak ze swoją metodą (warunkowana deficytem dobrej woli i logiki, *vulgo*: szukaniem dziury w całym) dorzuca zarzut „barokowości” tego tytułu. Pragnę jednak zapewnić, że barokowość czy to po polsku, czy po niemiecku, barokowością pozostaje – dość spojrzeć na tytuł artykułu M. Rajcha, który został skrzętnie zamieszczony przez autora recenzji w jednym z przypisów (*„Ich ersuche Euere Erzbischöflichen Gnaden dringend als ergebent, das Lied Boże coś Polskę gänzlich für den kirchlichen Gebrauch zu untersagen“*. *Zur preußischen Zensurpraxis im Großherzogthum Posen in den Jahren 1850-1870* – artykuł, który ukazał się rok po moim artykule na ten sam temat, który został opublikowany przeze mnie w „Kwartalniku Historycznym” 3/2000. Fakt ten z pewnością nie kazał autorowi recenzji określić tegoż artykułu jako „nie przedstawiającego bardziej szczegółowo” zagadnienia restrykcji cenzuralnych wobec *Boże coś Polskę*). Dodać należy, że Szanowny Recenzent wytykając mi braki we wspomnianym rozdziale, zupełnie nie zauważył, że szczegółowo zajmuję się licznymi przypadkami ingerencji cenzury w próby publikowania i rozpowszechniania innych (niż *Boże coś Polskę*) pieśni o treści patriotyczno-religijnej. Było to tym bardziej uzasadnione, że swoje ustalenia badawcze odnośnie do stosunku pruskiej cenzury do pieśni *Boże coś Polskę* zamieściłem w osobnym artykule (por. wyżej) i co zaznaczam w przypisie.

M. Rajch zarzuca mi również, że „nie zauważam znaczenia, jakie władze pruskie przypisywały procesom sądowym przeciwko autorom, wydawcom i drukarzom”. Z drugiej strony, wytyka mi, że zarzucam czytelnika zbyt dużą ilością przykładów pruskich ingerencji cenzuralnych (po 1848 r., ingerencje te przybierały przecież charakter procesów sądowych); pisze także, że na stronach swojej monografii przytaczam „liczne wyroki skazujące polskich dziennikarzy, drukarzy, wydawców i księgarzy na dotkliwie kary pieniężne i kary pozbawienia wolności”.

Poza tym, przy uważnej lekturze mojej książki M. Rajch zauważyłby, że w swojej książce piszę o tym, że obowiązująca w Prusach w II połowie XIX w. cenzura represyjna „była oparta na orzecznictwie sądowym” (s. 43). Dla wszystkich znających temat konstatacja tego typu jest zwykłym truizmem, który można zamknąć w jednym zdaniu. Ale nie dla M. Rajcha, który w swojej recenzji czyni z niej nieledwie wielkie odkrycie i inkryminuje, że nie wydobywam z truizmu waloru nowości. Tego rzeczywiście unikam. W przeciwieństwie jednak do M. Rajcha staram się wychodzić poza truizmy i przedstawić czytelnikom zniuansowany obraz rzeczywistości cenzuralnej. W tym przypadku chodziło o przedstawienie uwarunkowań (ograniczeń) i meandrów pruskiego orzecznictwa prasowego – z czego zresztą

¹ Będąc dalekim od reklamarskich zabiegów mojego Szanownego Adwersarza, zmuszony jednak jestem zwrócić uwagę Czytelników na mój artykuł: „Przyjaciel Chłopów”. *Próba pruskiego oddziaływania przez prasę na polskie warstwy ludowe w połowie XIX wieku*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” z. 25, 2001, s. 125-135. Również w tym artykule odnoszę się do tzw. społecznego aspektu cenzury pruskiej.

M. Rajch czyni mi zarzut, jakobym pałał sympatią do pruskiej cenzury. Gdyby recenzent uważnie czytał ocenianą przez siebie książkę, to zapoznając się z perypetiami pruskiego sądownictwa, np. z propagandą antysemicką w samych Prusach i w Wielkopolsce, mógłby się dowiedzieć czegoś więcej poza tym, że pruskie sądy wydawały nieraz dotkliwe wyroki na wydawców, autorów i księgarzy.

Recenzent rozpisuje się na temat ekonomicznych metod nacisku władz pruskich na wydawców, drukarzy i księgarzy (np. groźba cofnięcia koncesji wydawniczej), po czym zarzuca mi nie to, że pomijam ten problem, ale że go tylko „sygnalizuję”. Jednak – jak sam autor recenzji zauważa – „sygnalizacji” tej poświęcam dwie strony – s. 39-41 (jak widać dla M. Rajcha są to tylko dwie strony). Co prawda, gdyby recenzent czytał uważnie moją książkę, mógłby zauważyć, że o aspekcie „ekonomicznej cenzury” piszę również na s. 38.

Recenzent „dziwi się”, że nie poświęcam w swojej książce „ani jednego zdania” urzędowej liście zakazanych druków, by w tym samym zdaniu stwierdzić, że jednak „wielokrotnie się na nią powołuję i opieram na niej narrację”. Czyżby autorowi recenzji to nie wystarczyło, że korzystam ze źródła? Najgorsze jednak jest to – jak chce przekonać czytelników recenzji M. Rajch – że „nie poświęcam ani jednego zdania” temu źródłu. Gdzie tu logika?

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę, że M. Rajch czyni z owej listy nieledwie czynnik sprawczy pruskich działań cenzuralnych w ostatnich latach istnienia II Rzeszy. Tak, jak gdyby sporządzany przez pruską policję spis zakazanych (wyrokami sądów) sztuk teatralnych, piosenek, powieści, rycin – wywierał przemożny wpływ na pruskie orzecznictwo sądowe. Tymczasem był to spis dokumentujący owo orzecznictwo (czego zakazano), a nie miało charakteru normatywnego, instrukcji (czego należy zakazać). O tym, czego należało zakazywać decydował sąd (na wniosek prokuratury).

Podobny zresztą brak logiki (a może jest w tym wszystkim metoda?) zademonstrował Szanowny Recenzent omawiając wykorzystaną przeze mnie bazę źródłową. Nie mając w tym względzie nic do zarzucenia wyraził żal, że „nie zaprezentowałem w części wstępnej, chociażby pokrótce, przebadanych materiałów źródłowych” (jak widać, zasada „szukania dziury w całym” obowiązuje).

M. Rajch inkryminuje u mnie zbytnie przywiązywanie do ujmowania działalności cenzury pruskiej w II połowie XIX w. w kontekście jej celów („Nie można też rozpatrywać działalności cenzury pruskiej po 1848 roku jedynie w kategorii celu”), by zaraz po tym wytknąć mi jako brak, że nie zajmuje się celem cenzury, jakim miałyby być według autora recenzji „zbierania informacji o nastawieniu i usposobieniu polskiej ludności”. Przy tej okazji najwyraźniej widać, że recenzent dysponuje „rozchwianą terminologią”, skoro nie odróżnia cenzury od systematycznego, „białego wywiadu” prowadzonego przez policję pruską w Wielkopolsce.

Pozostając przy terminologii. Na wstępie swojej recenzji M. Rajch wytyka mi, że nie definiuję pojęcia cenzura. Krótko po tym przyznaje, co prawda, że określam cenzurę jako „kontrolę nad prasą i literaturą” (jednak pozostaje „z naukowego punktu widzenia” niezadowolony). Zapomniał M. Rajch, że na następnych stronach książki szczegółowo omawiam na czym polegała owa kontrola.

Na innym miejscu, M. Rajch czyni mi zarzut, że „nie uwzględniam propozycji metodologicznych zaproponowanych już przez innych badaczy” („propozycje zaproponowane” – bardzo słaby styl, jak na recenzenta inkryminującego „niejasny” styl narracji w mojej książce). Znowu autor recenzji stoi na bakier z logiką. Propozycje innych badaczy można uwzględniać albo odrzucać – to jest pełne i suwerenne prawo każdego autora. Istotniejsza jest inna sprawa. Zamiast trzymać się ustaleń metodologicznych innych badaczy i dużo o nich pisać (lub chować się za nimi), warto zaprezentować własną wizję pewnego zjawiska historycznego, w tym przypadku cenzury pruskiej w Wielkopolsce (przykładem odwrotnym, tj. niewolniczym posługiwaniem się czyimiś ustaleniami metodologicznymi, bez zaproponowania czegoś nowego, będącego wysiłkiem własnej pracy badawczej – jest doktorat M. Rajcha – wersja w maszynopisie).

M. Rajch nie tylko nie dostrzega stosowanych przeze mnie zabiegów, które pozostają jak najbardziej w zgodzie ze wskazówkami współczesnej metodologii, ale krytykuje je. Dobitym tego przykładem jest

nierozumiała niechęć autora recenzji do ujęć komparatystycznych: inkryminowanie zamieszczonego w mojej pracy porównania funkcjonowania pruskiej cenzury w Wielkopolsce z funkcjonowaniem cenzury pruskiej i niemieckiej w Szlezwiku-Holsztynie oraz Alzacji i Lotaryngii (spieszę rozwiać ewentualne wątpliwości M. Rajcha, co do rozróżniania po 1871 r. cenzury na pruską i niemiecką. Alzacja i Lotaryngia była „krajem Rzeszy”, a więc nie była formalnie częścią Prus). M. Rajch twierdząc, że takie komparatystyczne ujęcie „nie wnosi zgoła nic” do poznania działalności cenzury pruskiej w Wielkopolsce, daje tym tylko dowód swojego ubóstwa warsztatowego (również warsztatu metodologicznego).

Kolejnym przejawem niezrozumienia przez recenzenta znaczenia wątków porównawczych jest inkryminowanie przez niego naszkicowanego przeze mnie tła europejskiego, w jakim przyszło działać pruskiej cenzurze, również tej funkcjonującej w Wielkopolsce. M. Rajch ubolewa, że „czytelnik skazany jest na lekturę obszernych fragmentów” traktujących o cenzurze w Wielkiej Brytanii, Francji, Austrii i Rosji, uważając przy tym, że informacje te „pośrednio (lub wcale)” związane były z problematyką działalności cenzury pruskiej w Wielkopolsce – tak, jakby Prusy były wyspą, odizolowaną od jakichkolwiek zewnętrznych wpływów. M. Rajch nie zechciał dostrzec (na s. 43 mojej książki) informacji podanej przeze mnie czytelnikom, że kontekst europejski służy przede wszystkim wyeksponowaniu faktu, że ewolucja od cenzury prewencyjnej do represyjnej w Prusach była zjawiskiem spotykanym w całej XIX-wiecznej Europie.

Z pewnością zupełnie przypadkowo, w recenzji autorstwa M. Rajcha nie znalazło się ani jedno słowo o obecnych w mojej pracy porównaniach działalności państwowej cenzury pruskiej z cenzurą wykonywaną przez Kościół katolicki w Wielkopolsce. Autor recenzji nie wspominał też słowem o próbie spojrzenia na „historię społeczną” pruskich cenzorów (choćby zamieszczonego na końcu książki tabelarycznego zestawienia wszystkich cenzorów pruskich, z zaznaczeniem środowisk zawodowych, z których się wywodzili). Nie budzi też jego zainteresowania prezentowane przeze mnie zupełnie nowe ujęcie pewnych zjawisk związanych z funkcjonowaniem cenzury pruskiej (miejsce cenzury w polityce zagranicznej Prus, próba nowego spojrzenia na miejsce cenzorów w pruskim aparacie cenzuralnym do 1848 r.). Niestety wzmacnia to tylko wrażenie, że autor pisał recenzję „z tezą” (a być może jest to rezultatem braków warsztatowych autora recenzji – por. pracę doktorską Marka Rajcha – wersja w maszynopisie).

Zbliżając się do konkluzji, należy zwrócić uwagę na zakończenie recenzji autorstwa M. Rajcha. Moim zdaniem, dużo ono wyjaśnia, gdy chodzi o ustalenie intencji jej autora. Po wymienieniu swoich uwag krytycznych wobec mojej pracy (uwag, jak sądzę, które w wielu miejscach same sobie przeczą) M. Rajch stwierdza: „monografia G. Kucharczyka nie daje i nie mogła w tej sytuacji dać zadowalającego obrazu cenzury pruskiej w Wielkopolsce”. W ostatnim zaś akapicie pisze: „bardzo pozytywnie należy natomiast ocenić to, iż nad problemem, którym wcześniej zajmowało się wąskie grono badaczy, prowadzone były równocześnie badania z różnych perspektyw naukowych (z pozycji polskiego historyka i polskiego germanisty)”.

Zauważmy, jaki komunikat w tym podsumowaniu wysyła do czytelników recenzji M. Rajch. Oto książka autorstwa „polskiego historyka” (skądinąd nie rozumiem dlaczego M. Rajch tak akcentuje narodową przynależność historyka i filologa; sądzę, że nie narodowość decyduje o jakości pracy naukowej – niemiecki historyk czy niemiecki filolog także mógłby napisać bardzo dobrą monografię o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce) – „nie daje i nie mogła dać zadowalającego obrazu cenzury pruskiej w Wielkopolsce”, natomiast co innego dokonania „polskiego germanisty” (czyli M. Rajcha). Dokonania obficie cytowane w zamieszczanych przez autora recenzji przypisach, których ukazania się drukiem czytelnik powinien niecierpliwie oczekiwać w sytuacji nieudanej próby „polskiego historyka” (nie zważając przy tym na różnice w objętości tych dokonań, skoro „polski germanista” już zdążył poinformować czytelników recenzji, że pokaźna objętość książki „polskiego historyka” nie jest gwarantem jej jakości). Innymi słowy: największym pozytywem, na który natknął się M. Rajch recenzując książkę G. Kucharczyka, było uświadomienie sobie faktu i poinformowanie o tym

Czytelników, że on (Recenzent) swoimi jedynie dobrymi dokonaniem badawczymi poprawi to, co zepsuł „polski historyk”. A może po prostu to nie dla „polskiego historyka”, ale dla „polskiego germanisty” chronologia (tzn. kolejność ukazywania się drukiem prac o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce) odgrywa tak dużą rolę, że uniemożliwia napisanie rzetelnej recenzji z książki o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce?

Jak więc pisać te recenzje (i w ogóle recenzje)? Powtórzę: z minimum wiedzy historycznej, logiką i odejściem od traktowania recenzji jako reklamy własnych dokonań. I z odrobiną dobrej woli.

Grzegorz Kucharczyk